

[poniżej komfortu](#)

Drobne przyjemności Osiem schodków poniżej komfortu

(choć nie wiadomo, jak potem miało wyglądać trwanie mieszkańców!). Fakt, część ówczesnych lokatorów zdążyła przenieść się do wieczności, inna - dorosła i „obrosła” we własne domy, a jeszcze inna - wyprowadziła się do innych miast lub też (w związku z możliwościami unijnej migracji) do innych krajów. Część jednak mieszka wciąż w tym samym miejscu. Ja - od około trzydziestu lat - na swoim trzecim piętrze z barwnym widokiem na strzeżony parking.

Przed laty można było pośród mieszkańców szybko znaleźć kogoś do pomocy, umówić się ze „złotą rączką”, np. na malowanie mieszkania lub inne naprawy. Ale generalnie te możliwości skończyły się, być może „złote rączki” zatrudniły entuzjastycznie inne kraje. Tak więc obecnie informacje o tym, czym na przykład zajmuje się ktoś z określonego piętra bloku, głównie zdobywa się „pocztą pantoflową” lub po prostu przypadkiem.

Przez dziesiątki lat mieszkańcy głównie kontaktowali się ze sobą w trakcie krótkich rozmów przed - , śród - , po- i około - windowych. Wielu starszych mieszkańców, po odejściu małżonków i dzieci, pozostało osamotnionych. Bardzo przydałyby się w Polsce jakieś instytucje analogiczne do powołanego w Wielkiej Brytanii w roku 2018 Ministerstwa ds. Samotności, którego zadaniem byłaby m.in. integracja mieszkańców blokowisk poprzez organizowanie np. spotkań ulicznych, na których różne osoby samotne mogłyby ze sobą „ustawowo” poznać się, porozmawiać i stworzyć jakąś bazę do ewentualnych kontaktów w przyszłości.

Ponad dwadzieścia lat temu przeczytałam w lokalnej prasie (gdzie zamieszczono dane personalne, adres i fotografię), że mieszkający na pierwszym piętrze „w mojej klatce” nobliwy, elegancki pan (o wciąż szlachetnej urodzie) obchodzi właśnie dziewięćdziesięciolecie urodzin. Był to nestor łódzkich przewodników, w jego środowisku obchodzono hucznie tę uroczystość. Przy okazji spotkania na schodach, zagadnęłam pana z gratulacjami i tekstem w stylu: „Drogi sąsiedzie, przeczytałam w Dzienniku Łódzkim, że kończy pan dziewięćdziesiąt lat, gratuluję bardzo serdecznie, jestem jednocześnie zaskoczona, gdyż wygląda pan najwyżej na siedemdziesiąt”(co było prawdą). Pan, ucieszony z pochwały, uściśnął mi serdecznie dłoń i odparował: Dziękuję i nawzajem, sąsiadko i nawzajem”. Co miało być pewnie równoważnym komplementem, ale ja wtedy byłam... dopiero przed sześćdziesiątką. Sąsiad od tej pory zawsze o mnie pamiętał i wrzucał do mojej skrzynki pocztowej zaproszenia na różne ciekawe imprezy, związane

z historią Łodzi. Niestety, po kilku latach przeniósł się do Krainy Cienia.

Na czwartym piętrze mieszkała przez pewien czas znana (i bardzo urodziwa) dziennikarka telewizyjna, każdego sąsiada przy spotkaniu z promiennym uśmiechem pierwsza pozdrawiała, zaś o planowanym u siebie (hałaśliwym) remoncie informowała kulturalnie w treści karteczki, wywieszanej na parterze. Niestety, po jej wyprowadzce, niewiele osób kontynuowało takie tradycje i – jak zwykle w bloku – nikt nie zna dnia ani godziny świdrowania i walenia w ściany.

Na którymś z wyższych pięter mieszka sąsiad w sile wieku (określany potocznie marynarzem, którym kiedyś ponoć był), aktualnie kierujący firmą biznesową z „interesami” w krajach Wschodniej Europy. Często rozmawia w windzie telefonicznie w języku rosyjskim z Ukrainą czy Białorusią. Szczególnie zazdroszczę mu kontaktów z tą ostatnią, wiem że np. wielokrotnie bywał w Szczuczynie Nowogródzkim, w którym zdążyłam się urodzić, gdy leżał jeszcze w obrębie Polski („Ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie...”), zaś jako osoba świadoma - nigdy tam nie byłam i pewnie nie będę.

Windą można dojechać na każde zamieszkałe piętro. Ale do windy trzeba dojść po ośmiu schodkach. W młodości niezauważanych, pokonywanych automatycznie. Gorzej – w wieku, którym od dawna zamieniliśmy toczony ongiś przed sobą czterokołowy wózek, pchany łatwo i lekko z własnym maleństwem wyprowadzanym na spacer, na dwukołowy wózek „ciągniony” z coraz większym trudem za sobą, przeważnie z bogatą i ciężką zawartością z marketu spożywczego. Nota bene z prawdziwą przyjemnością i satysfakcją wszyscy obserwujemy, że swoimi maleństwami opiekuje się ze znanstwem coraz więcej młodych mężczyzn.

Wracając do wózka dwukołowego: bywa, że u podnóża ośmiu schodków stawiamy na chwilę pojazd przygotowany do wspinaczki. Czasem wchodzimy dalej sami, uprzednio wnosząc część zawartości na raty, a potem wciągamy wózek skokowo po jednym schodku, z charakterystycznym stukotem. W mojej klatce na pierwszym piętrze mieszka wiekowa pani Anna, która często czeka, aż ktoś będzie wchodził i trochę jej w dźwiganiu wózka pomoże. Większość sąsiadów robi to samorzutnie i chętnie. Pani Anna, żeby podziękować, corocznie (z pomocą dalekiej kuzynki) przygotowuje paczuszki wigilijne dla wszystkich pozostałych trzydziestu dziewięciu mieszkańców klatki i rozwozi je potem przed świętami Bożego Narodzenia po wszystkich piętrach. Nieobecnym wiesza paczuszki na klamkach...

Krystyna Borysewicz - Charzyńska

Łódź, 4 kwietnia 2019 r.

